



Bal w Skierniewicach

Karnawał bez procentów

tekst



MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Prezydent Bronisław Komorowski na początku lutego odwiedził zachodnie Mazowsze: m.in. Żyrardów, Sochaczew, gminę Rybno i Płock. W czasie kilkudziesięciominutowych wizyt trochę usłyszał o specyfice dalszych sąsiadów Warszawy. Mówiono o sukcesach i problemach, choć dużo więcej starano się mówić o sukcesach. Relacja z prezydenckich odwiedzin na str. III. Ale w numerze nie tylko o salonach władzy, bo także o śmierzącym problemie mieszkańców gminy Maków pod Skierniewicami, którym we znaki daje się firma produkująca podłoża pod pieczarki s. VI-VII.

Utarło się, że na każdej zabawie musi być choć kilka butelek alkoholu.

Na sobotniej nie było ani kropli.

Domowy Kościół Diecezji Łowickiej i skierniewicka parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa po raz 9. zorganizowali Bezałkoholowy Bal Karnawałowy. W sobotę 11 lutego do białego rana bawiło się 300 osób. Połowa to członkowie Domowego Kościoła, a druga połowa to ludzie, którym po prostu odpowiada idea zabawy bez procentów. Bal rozpoczął się Mszą św. w kościele na Widoku o godz. 19.00, którą odprawił ks. Rafał Babicki. Natomiast słowo wstępne już na parkiecie wygłosił ks. Grzegorz Gołąb, moderator Ruchu Światło-Życie w diecezji.

– My nie walczymy z alkoholem, bo uważamy, że jest dla ludzi. Problem pojawia się wtedy, gdy zabraknie umiaru – mówi ks. Grzegorz Gołąb. – W Polsce utarło się, że na



TOMASZ WIDULIŃSKI

11 lutego w Skierniewicach bez alkoholu bawiło się 300 osób

każdej uroczystości, na każdej zabawie musi być alkohol. My chcemy pokazać, że również bez niego można się świetnie bawić – podkreśla ks. Gołąb.

O wstrzeźliwości wiele mówił sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki,

założyciel Ruchu Światło-Życie oraz Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. W tym roku pod koniec lutego przypada 25. rocznica jego śmierci. Z pewnością nie ma dla niego lepszego pomnika niż wcielanie w życie jego idei.

mil

Ręce cudotwórców



MARCIN WÓJCIK

SOCHACZEW, 7 LUTEGO. Obrusy wyszywają nie tylko kobiety. Ten obrus to dzieło uczestnika Warsztatów Terapii Zajęciowej

Jedni plotą bałwany z dobrze wysuszonej, a później ponownie namoczonej wikliny. Oprócz bałwanów są też karmiki dla ptaków na zimę, koszyki, drobne ozdoby. Inni wyczarowują haftowane i wyszywane obrusy albo spod szydełka wypuszczają serwetki. Są też tacy, którzy tkają dywany na wielkich krosnach, i nie są to dywany gorsze od tych, które można kupić w centrach handlowych. Jak tu nie wspomnieć o obrazach – tych kolorowych, o liniach prostych, i tych kropkowanych, malowanych przez artystę o pseudonimie „Kropkiewicz”. Rzeczy niezwykle powstają na Warsztatach Terapii Zajęciowej. Tam też zmieniają się ludzie – niepełnosprawni i pełnosprawni. Więcej na ten temat na str. IV-V.

mil

Decoupage na kolczykach



W warsztatach decoupage (technika ozdabiania przedmiotów polegająca na przyklejaniu na powierzchnię wzoru wyciętego z papieru) wzięło udział około 30 kobiet

GŁÓWNO. Prawie trzydzieści kobiet wzięło udział 8 lutego w warsztatach decoupage dla dorosłych, które zorganizował Miejski Ośrodek Kultury. Uczestniczki wykazały się niezwykłą pomysłowością przy tworzeniu małych zestawów biżuteryjnych. W ciągu siedmiu godzin stworzy-

ły oryginalne bransolety, wisiory i kolczyki, głównie z motywami kwiatowymi. Tematyka decoupage cieszyła się tak wielkim zainteresowaniem wśród główńianek, że być może w marcu zostaną zorganizowane warsztaty tworzenia tą metodą ozdób wielkanocnych.

mil

Dama pod wrażeniem

ŁÓDŹ. Jeszcze kilka lat temu nad szpitalem MSWiA wisiało widmo likwidacji. Dzisiaj to już historia, bo placówka jest w dobrej kondycji – brak zadłużenia, zmodernizowany gmach główny, nowy sprzęt i aparatura oraz dopiero co oddany do użytku oddział chirurgii onkologicznej. W uroczystym otwarciu oddziału wzięła udział pierwsza dama RP Anna Komorowska. – Jestem pod wrażeniem skuteczności działania całego personelu szpitalnego. Imponująca jest atmosfera pracy zespołowej,

jaką stworzyliście i kultury wujecie. Tutaj czuje się, że pacjent jest najważniejszy – mówiła małżonka prezydenta RP. – To, czego dokonał dyrektor Robert Starzec z zespołem, zasługuje na laury. Działając w niezmiennym systemie, bez rewolucyjnych zmian wyprowadził szpital na prostą. Ta placówka może być wzorem dla innych. Serdecznie gratuluję i już przemyśliwuję, jak skłonić waszego menedżera – powiedziała wojewoda Jolanta Chełmińska.

js



W uroczystym oddaniu oddziału chirurgii onkologicznej szpitala MSWiA udział wzięła Anna Komorowska

Z kartą taniej

RAWA MAZOWIECKA. Jest pierwszych pięciu przedsiębiorców, którzy przystąpili do programu „Duża Rodzina 3+”. Osoby ujęte w tym programie mogą korzystać z 50 proc. zniżki w punktach handlowych, których dane znajdują się na stronie internetowej Urzędu Miasta, oraz z takiej samej zniżki w ofercie Miejskiego Domu

Kultury, Ośrodka Sportu i Rekreacji oraz Muzeum Ziemi Rawskiej. Program „Duża Rodzina 3+” zakłada zniżki, m.in. w sklepach, restauracjach, księgarniach. Mogą z nich korzystać rodziny mające przynajmniej trójkę dzieci. Poza Rawą Mazowiecką karta uprawniająca do zniżek istnieje także w Łowiczu.

js

Ferie wśród książek



W Łęczycy dzieci mogły spędzać wolny czas m.in. w Bibliotece

ŁĘCZYCA. Zakończył się zimowy odpoczynek dla dzieci i młodzieży w Łódzkiem. Na terenie Łęczycy czas wolny próbowała zagospodarować najmłodszym Biblioteka, która przygotowała specjalny program. Zajęcia oby-

wające się według harmonogramu umieszczonego na wcześniej rozwieszonych plakatach cieszyły się dużym zainteresowaniem. Nie zabrakło głośnego czytania i oglądania bajek, gier, zabaw i konkursów.

js

Ostrożnie z ogniem

KROŚNIEWICE. W jednym z bloków przy ul. Kutnowskiej wybuchł groźny pożar. Doszczętnie spłonęła kuchnia, a z powodu niebezpieczeństwa rozprzestrzenienia się ognia ewakuowano wszystkich lokatorów. Pomocy medycznej udzielono jednej z mieszkanki, ponieważ skarżyła się na problemy z oddychaniem. Według strażaków przyczyną pożaru była niesprawna instalacja elektryczna. Straty oszacowano na 50 tys. złotych. Strażacy apelują o roz-

wagę podczas ogrzewania mieszkań. Niebezpieczna jest przede wszystkim nieszczelna instalacja grzewcza.

dk

GOŚĆ ŁOWICKI

lowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz,
ul. Seminaryjna 6a

REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799,
ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Prezydent na Mazowszu

Uchwyciliście swoje szanse

Bronisław Komorowski na początku lutego przez dwa dni odwiedził Mazowsze Zachodnie. Był m.in. w Żyrardowie i Sochaczewie.



Prezydent otrzymał w prezencie od władz samorządowych obraz przedstawiający rynek Sochaczewa.

Żyrardów w moim przekonaniu jest częścią polskiej historii, którą warto analizować, właśnie po to, aby lepiej odczytać wyzwania dnia dzisiejszego i przyszłości, bo przecież pytanie jest takie: czy chcemy być skansenem pod każdym względem: społecznym, ekonomicznym, politycznym, gospodarczym, czy mamy ambicje życia w warunkach nowoczesności? Czy mamy odwagę zmiany? – pytał

6 lutego w żyrardowskiej Resursie Bronisław Komorowski. Podkreślił zarazem, że założone w XIX wieku miasto jest przykładem takiej odwagi.

Prezydent chwalił Żyrardów za zaangażowanie w obszarów postindustrialnych. Jak mówił, do tego trzeba

umieć wykorzystać fundusze europejskie, ale trzeba też mieć odwagę planowania przyszłości. Podziękował tym, którzy odważyli się wyznaczyć nowy kierunek myślenia o Żyrardowie. Odnazczył także za zasługi w walce o niepodległość i w pracy zawodowej, m.in. Zbigniewa Rokickiego, Hannę Nowak, Hannę Błażejczyk, i pośmiertnie Adama Drzewieckiego.

Bronisław Komorowski od gospodarza miasta Andrzeja Wilka otrzymał na pamiątkę wyroby z żyrardowskiego lnu. Sam zrewanżował się pamiątkowym zdjęciem ze stycznowej uroczystości przyznania tytułu Pomni-

ka Historii XIX-wiecznej Osadzie Fabrycznej Żyrardów.

Następnego dnia prezydent odwiedził Sochaczew, gdzie spotkał się z władzami samorządowymi i Powiatową Izbą Gospodarczą. Podkreślał, że małemu i średniemu biznesowi państwo polskie powinno w miarę możliwości pomagać. Mówił również, że Polska rozwija się szybko, co jest powodem do dumy.

– Z największą przyjemnością zawsze słyszę, na przykład od naszych sąsiadów niemieckich, jak ci narzekają, że firmy polskie zajmują liczącą się część rynku, na przykład w żywności przetworzonej. To świadczy o tym, że potrafimy być dynamiczni i wykorzystywać swoje szanse. Tu w Sochaczewie widać, że państwo uchwyciło to w porę, pomimo trudności i kłopotów – powiedział.

Z Sochaczewa Bronisław Komorowski pojechał do wsi Jasieniec w gminie Rybno, gdzie odwiedził rodzinne gospodarstwo owocowo-warzywne Bożeny i Grzegorza Papierników. Stamtąd odjechał do Płocka. Miał jeszcze odwiedzić gimnazjum w Bodznowie, ale odwołano wizytę. Nieoficjalnie mówi się, że z powodu konfliktu nauczycieli z dyrektorem szkoły.

mw

Siemowit nie pomógł



MARCIN WÓJCIK

– Konia z rżędem temu, kto zdradzi, jaka była idea prezydenckich odwiedzin

Mazowsza Zachodniego.

Nikt tego specjalnie nie tłumaczył, ale co najważniejsze, miasta, które odwiedził, czuły się zaszczycone.

Czasami próbowano coś ugrać.

Burmistrz Sochaczewa Piotr Osiecki chciał przekonać prezydenta do idei samodzielnego funkcjonowania Sądu Rejonowego w Sochaczewie, który w ramach

oszczędności ma być podciągnięty pod Żyrardów.

Burmistrz przypomniał Komorowskiemu, że Sochaczew w dziejach odgrywał ważną rolę. Na przykład w 1221 była tu siedziba kasztelana, a w 1377 roku książę Mazowiecki Siemowit po raz pierwszy wydał Statuty Mazowieckie. Piotr Osiecki nawiązał także do historii współczesnej i powiedział o olbrzymich inwestycjach na polu gospodarki wodno-ściekowej.

Jednak na Bronisławie Komorowskim takie argumenty wrażenia nie zrobiły i w czasie przemówienia nie poparł Sądu Rejonowego. No i nie byłoby dobrze, gdyby prezydent z tych odwiedzin zapamiętał tylko Siemowita, kasztelana i kanalizację. Tym bardziej że nie wiadomo, kiedy urzędujący prezydent znowu odwiedzi miasto. Teraz Sochaczew czeka aż 84 lata.



Bronisław Komorowski spotkał się w Sochaczewie z Powiatową Izbą Gospodarczą

ZDJEŃCIA: MARCIN WÓJCIK



Tomasz Kijoch jest instruktorem w pracowni wikliniarskiej. Tutaj powstają wiklinowe bałwany, karmniki, koszyki...



Ekpa od malowania. Tutaj wszystkie prace remontowo-konserwatorskie wykonują uczestnicy warsztatów

Artyści z Chodak

TERAPIA ZAJĘCIOWA. Jedni uczą się tkąć dywany, inni robić herbatę.

Wszyscy chcą wyjść do świata.

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCİK

marcin.wojcik@gosc.pl

W Sochaczewie od 1993 roku prowadzone są Warsztaty Terapii Zajęciowej, które funkcjonują przy Spółdzielni Inwalidów „Jutrzenka”. Na warsztaty przy ul. Chodakowskiej 10 przyjeżdżają niepełnosprawni z całego powiatu. W sumie od poniedziałku do piątku stawia się tu 50 osób, w przedziale wiekowym od 21 do 53 lat.

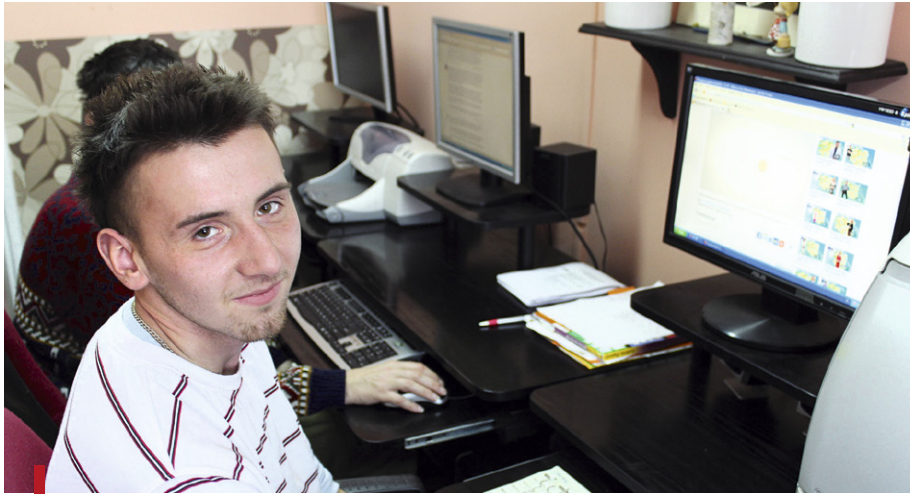
Mamo, nie rozpieszczaj

– Wszyscy są równi, instruktorzy nie noszą fartuchów ani plaketek – mówi Magdalena Osińska, kierownik placówki. – Nie wyręczamy nikogo, gdy się rozleje herbata, nikt z instruktorów nie biegnie ze ścierką. Niepełnosprawni sami sprzątają, robią posiłki, sami malują ściany i reperują półki. W domu bywają rozpieszczani przez swoich rodziców, którzy chcą im w ten sposób coś wynagrodzić. Nie pozwalają zaparzyć kawy, obrać ziemniaków, ubrać się, a coś dopiero mówić o pójściu na zakupy do warzywniaka.

Na ile to możliwe, chcemy ich przygotować do samodzielnego życia. I odnosimy sukcesy, zwłaszcza gdy ktoś znajduje pracę na wolnym rynku. A takich szczęśliwych zakończeń trochę mamy.

Na Warsztatach Terapii Zajęciowej powstają prawdziwe dzieła sztuki. Uczestnicy mają do wyboru 10 pracowni tematycz-





Dominik Stępnik uczestniczy w Warsztatach Terapii Zajęciowej od kilku dni. Wybrał pracownię informatyczną

kowskiej



nych: tkacką, wikliniarską, plastyczną, komputerową, stolarską, gospodarczą (kuchenną), introligatorską, krawiecką i dwie pracownie ogólnorozwojowe, które uczą m.in. szydełkowania. Dzieła powstające tutaj niczym nie różnią się od tych, które można kupić w sklepie. Są nawet cenniejsze, bo zrobione ludzką ręką. Żeby dojść do wprawy, jedni potrzebują roku, inni trzech lat.

Powoli, bez pośpiechu, pod okiem instruktorów rodzą się talenty. Bywa, że niektórzy odnoszą prawdziwe sukcesy, jak Klaudiusz Grabisna, który maluje metodą kropkowania, przez co nazywa siebie „Kropkiewiczem”. Wystawiał

już swoje prace w kilku miastach Polski. Natomiast Kamil Biernacki jest zeszlórocznym laureatem sochaczewskiego konkursu malarzkiego. Zwyciężył obrazem „Ptaki jesienią”, namalowanym w technice akrylu. Prace niepełnosprawnych dostrzegane są także poza konkursami. Doceniają je bywalcy kiermaszów i aukcji. Dzięki w ten sposób zarobionym pieniądзом udaje się

Drewniane mikołaje z pnia brzozy zrobione podczas terapii zajęciowej **OBOK**
PO LEWEJ: Dziewczynny z pracowni krawieckiej przygotowują już obrusy na Wielkanoc
PONIŻEJ: Pracownia tkacka. Od lewej Katarzyna Stefańska, Teresa Kujawa (instruktor) oraz Anna Kruszevska
Z PRAWEJ: Jadwiga Dąbrowska (z lewej) oraz Magdalena Osińska



organizować wakacyjne wyjazdy. Również dzięki wspólnej pracy został kupiony duży samochód na potrzeby WTZ.

– Otrzymałmśmy zlecenie od pewnej firmy i trzeba było pracować nawet w weekendy – mówi kierownik. – Mówiłam, że dzisiaj pracujemy na kółko, pojutrze na drzwi. To bardzo motywowało. Przychodzili nawet rodzice i nam pomagali.

Zdziwienie radnych

Magdalena Osińska wspomina dawne czasy, kiedy przełamywała stereotypy dotyczące obecności niepełnosprawnych w społeczeństwie. W połowie lat 90. zabierała ich na Mszę św. albo do parku na spacer, a później na lody. Nieraz wytykano palcami ją i niepełnosprawnych, że po co wychodzą na świat? Po co zdrowi mają patrzeć na krzywdę chorych?

– Na szczęście już się tak nie mówi. Nie używa się również słów „kałeka” czy „inwalida”. Mówi się: osoba z niepełnosprawnością. Przecież wielu ludzi ma jakąś niepełnosprawność. Na przykład ktoś ma okulary. A ktoś inny wrzody żołądka czy nadciśnienie – podkreśla Osińska. Sporym przełomem było zorganizowanie pierwszej aukcji prac zrobionych na Warsztatach Terapii Zajęciowej. Aukcja odbyła się w Państwowej Szkole Muzycznej. Wtedy wielu zobaczyło, jak piękne dzieła tworzą niepełnosprawni. Dziwili się dorośli i dzieci, dziwili się miejscy radni. Wielu nadal się dziwi. Nadal trwa też współpraca ze szkołą muzyczną. Uczniowie przychodzą na spotkania okolicznościowe i zapewniają oprawę muzyczną. Można to nazwać integracją.

Różnicę w postrzeganiu niepełnosprawnych widzi też Jadwiga Dąbrowska, emerytowana prezes Spółdzielni Inwalidów „Jutrzenka” oraz inicjatorka warsztatów. Wspomina, że w 1993 roku nie było trudno przekonać niepełnosprawnych do wyjścia z domu. Wręcz przeciwnie. O wiele trudniej było przekonać ich rodziców. Chcąc uchronić dzieci przed wytykaniem palcami, zamykali je w domach. Ale dzisiaj zmieniła się świadomość społeczeństwa oraz rodziców. Jedni i drudzy wiedzą, że największą krzywdą, jaką mogą wyrządzić niepełnosprawnym, jest ich izolacja.

Niech przestanie śmierdzieć

WALDEMAR WÓJT



SPÓŁCZEŃSTWO.

– Budując dom, marzyłem o niedzielnych popołudniach z kawą na tarasie. Nie dość, że jej tam nie pijam, to jeszcze mam kłopot z namówieniem dzieci na zabawę w ogrodzie – żali się Waldemar Wójt.

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

agnieszka.napiorkowska@gosc.pl

Część mieszkańców Woli Makowskiej, Makowa i miejscowości położonych w pobliżu firmy Fungis, produkującej podłoża do hodowli pieczarek, protestuje przeciwko inwestycjom na terenie zakładu. Jednocześnie domagają się likwidacji smrodu, jaki wydobywa się podczas produkcji. Prezes firmy Fungis, Włodzimierz Jabłoński, przekonuje, że planowane inwestycje mają zredukować te uciążliwości.

Dwie strony medalu

Historia Fungisu z Woli Makowskiej sięga 20 lat. Przez ten czas firma rozrastała się i powiększała, dając pracę coraz większej liczbie osób. Dziś zatrudnia 89 pracowników, z czego większość to mieszkańcy gminy i miejscowości do niej przylegających. Poza stworzeniem miejsc pracy producent od lat angażuje się w życie lokalnej społeczności przez sponsoring imprez kulturalnych, szkolnych i sportowych. Dofinansowuje także różnego rodzaju zakupy na rzecz szkoły i OSP w Woli Makowskiej. Ponadto od pobliskich gospodarzy skupuje słomę i obornik. Na obecności zakładu

zyskują także lokalni przedsiębiorcy, zwłaszcza z branży transportowej. Ale mimo zysków, jakie niesie dla gminy obecność tak dużego zakładu, od kilku miesięcy coraz głośniej mówi się o drugiej stronie medalu. Jest nią intensywny odór.

– Kiedy wieje wiatr, zamykam okna, bo smród jest nie do zniesienia – mówi Monika Karalus, która, dowiedziawszy się o planowanej rozbudowie zakładu, przez kilka dni chodziła od domu do domu, zbierając podpisy przeciwko inwestycji. – Proszę mi uwierzyć, że nie da się z tym żyć. Przebywanie w takim smrodzie kilka godzin kończy się bólem głowy, dlatego słysząc o planach firmy, postanowiliśmy przeciwko nim zaprotestować. Nie chcemy dopuścić do coraz większego skażenia naszego terenu i jeszcze większego smrodu – tłumaczy pani Monika.

Również Waldemar Wójt chciałby, aby jego dzieci chętnie bawiły się na dworze, a odwiedzający go znajomi mogli biesiadować latem przy grillu.

Mieszkańcy sąsiadujący z Fungisem żądają likwidacji smrodu, jaki wydobywa się podczas produkcji

Protest mieszkańców

Zaostrzenie konfliktu na linii mieszkańcy-zakład nastąpiło po wpłynięciu wniosku firmy Fungis w sprawie wydania decyzji środowiskowej dla inwestycji, polegającej na „budowie

silosów do gromadzenia surowców, budowie płyty rozładunkowej, budowie drogi dojazdowej”.

– Po otrzymaniu wniosku wystąpiłem do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Łodzi i Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Skierniewicach o opinie co do potrzeby przeprowadzenia oceny oddziaływania przedsiębiorstwa na środowisko – wyjaśnia Jerzy Stankiewicz, wójt gminy Maków. – Powiatowy inspektor odstąpił od przeprowadzenia oceny. Druga instytucja stwierdziła jego potrzebę, jednocześnie określając zakres raportu, jaki ma być wykonany. W związku z taką odpowiedzialnością nałożyłem na firmę obowiązek wykonania go – dodaje wójt.

Wymagany dokument został dostarczony gminie 9 maja 2011 r. W tym czasie raport uzyskał także pozytywną opinię zarówno od Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska jak i skierniewickiego sanepidu. Ubiegając się o pozwolenie, inwestor o swoich zamierzeniach musiał poinformować także mieszkańców. W odpowiedzi 29 czerwca 2011 roku złożyli oni pierwszy zbiorowy protest z 148 podpisami, w którym wystąpili przeciwko nowym inwestycjom, domagając się jednocześnie likwidacji nieprzyjemnych zapachów. Drugi protest, który zawierał już 250 podpisów, wpłynął do gminy po niespełna miesiącu. Rzecz w tym, iż sprawa odoru nie leży w gestii wójta, bo w ten sposób starosta wydał firmie pozwolenie na emisję gazów i płynów do atmosfery do 2021 r.

– Podczas wielokrotnych rozmów z prezesem Jabłońskim, mimo iż sprawa odoru nie leży w moich kompetencjach, mówiłem, że musi coś z tym zrobić – tłumaczy wójt. – Nie podejmowałem działań drastycznych, bo to nie są zapachy szkodliwe dla zdrowia. Mam też świadomość, że całkowicie zapachu nie da się wyeliminować. Można go jedynie zmniejszać. Trzeba pamiętać, że zakład znajduje się na wsi, czyli w miejscu przeznaczonym do produkcji rolnej. Nie bez znaczenia jest też to, że firma zapewnia byt wielu rodzinom, dlatego przy podejmowaniu decyzji potrzebna jest rozwaga.

Prezes wyjaśnia, tłumaczy

W gminie odbyło się kilka spotkań z prezesem firmy i mieszkańcami. Szukano rozwiązania sytuacji. Mieszkańcy chcieli poznać plany inwestora. Na polecenie wójta 12 stycznia zwołana została

rozprawa administracyjna. Podczas wszystkich spotkań Włodzimierz Jabłoński przekonywał mieszkańców o działaniach, jakie firma podejmuje, aby zmniejszyć uciążliwość dla otoczenia. Zapewniał również, iż planowana

budowa silosów do gromadzenia surowców, czy budowa drogi i płyty rozładunkowej nie prowadzą do dalszego rozwoju firmy, ale do estetyki obiektu oraz uzupełnienia stanu obecnej produkcji. Podjęte działania w konsekwencji

mają znacznie ograniczyć emisję zapachu i amoniaku.

Podczas rozprawy sceptyczni mieszkańcy, nie ufając zapewniom prezesa, postulowali m.in., aby faza wstępna produkcji podłoża, podczas której wydobywa się najwięcej smrodu, odbywała się w nocy. Domagali się też powołania społecznego komitetu, który będzie monitorował przebieg prac w zakładzie, jak również utworzenie wokół zakładu strefy ochronnej z drzew i krzewów. Protestujący zwracali także uwagę na fakt, iż z powodu odoru nikt nie jest zainteresowany kupnem ich działek, że ich wartość zmalała. – Rozumiemy, że przedsiębiorca chce zarabiać, ale nie zgadzamy się, by robił to naszym kosztem. My również chcemy normalnie żyć. Jeśli zapewnienia pana Jabłońskiego okażą się kłamstwem, pójdziemy do sądu – mówi Monika Karalus.

– Jest mi przykro, ponieważ inwestycja, którą chcę podjąć nie tylko ma poprawić mój produkt, ale także zdecydowanie zmniejszyć emisję. Chcąc zmniejszać uciążliwość, musimy mieć możliwość działania. Protesty nam to uniemożliwiają – mówi prezes Włodzimierz Jabłoński. – Pani Monika Karalus chce, aby nas karano, choć wszystkie parametry mamy w normie – dodaje.

Prowadzone konsultacje nieco uspokoiły nastroje. Część mieszkańców wyjaśnienia przyjęła z ulgą. – Myślę, że wiele osób, słuchając prezesa, zmieniło zdanie – twierdzi Wanda Wojciechowska. – Sama jestem w tej grupie. Mam nadzieję, że inwestycja sprawi, że smród przestanie być problemem. Zresztą kiedyś był on znacznie bardziej uciążliwy – dodaje. Podobnego zdania jest także Marian Trojan, sołtys Woli Makowskiej, który uważa, że firma zatrudniająca tak wielu ludzi zasługuje na kredyt zaufania. ■



Zakład Fungis jest rodzinną firmą produkującą podłoża do uprawy pieczarek PONIŻEJ: Wójt gminy Maków, Jerzy Stankiewicz uważa, że przy podejmowaniu decyzji w sprawie Fungisu potrzebne jest wzajemne zrozumienie stron i rozwaga



■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa





Dla wzmocnienia – słodki poczęstunek



Karnawał w Wiskitkach to tańce, zabawy, konkursy

Karnawał w Wiskitkach

Pląsy, konkursy i pączki

W Domu Rekolekcyjnym im. Królowej Pokoju

odbył się bal karnawałowy pod hasłem „Bóg jest radością mojego życia”.

Zabawa rozpoczęła się modlitwą i pierwszym wspólnym lednickim tańcem. Dzieci, młodzież i ich rodzice bawili się przy muzyce nie tylko współczesnej, ale również przy starych dobrych hitach karnawałowych i piosenkach chrześcijańskich. Nie zabrakło wspólnych tańców, takich jak taniec belgijski, lednickie pląsy i wiele innych, w których uczestniczył również ks. Witold

Okrasa, proboszcz i główny organizator. Zabawa przeplatana była konkursami, a zwycięzcy otrzymali nagrody, ufundowane przez sponsorów. Nie zabrakło rodzinnego konkursu biblijnego, który wykazał, że dzieci wiedzą więcej. Ale na zakończenie każdy uczestnik i tak dostał nagrodę pocieszenia.

Imprezę przygotowały dziewczyny ze scholi, która działa przy

parafii w Wiskitkach. – To zabawa nie tylko dla dzieci, ale też dla nas, dziewczyn. My prowadzimy bal, pokazujemy, jak można dobrze się bawić. Poprzez zabawę chcemy też wychowywać – mówiła Anna, jedna z organizatorek.

Kiedy balowicze opadali z sił, proboszcz zaprosił głodnych i spragnionych na słodki poczęstunek. Później znowu wszyscy wrócili na parkiet. **js**

NFZ oszczędza w Kutnie

Kardiologii nadal brak

Narodowy Fundusz Zdrowia jednak nie zmienił zdania w sprawie kontraktu dla Centrum Kardiologii Allenort.

O tym, że jedno z największych miast w diecezji pozostaje bez opieki kardiologicznej pisaliśmy już w styczniu. Zarówno prywatne Centrum Kardiologii Allenort w Kutnie, jak również Kutnowski Szpital Samorządowy nie otrzymały kontraktu na 2012 rok. Zaniepokoiło to władze samorządowe oraz mieszkańców. Mimo odwołań NFZ nie przedłużył kontraktu Allenortowi ani nie dał pieniędzy na funkcjonowanie oddziału kardiologicznego w szpitalu samorządowym. To oznacza, że osoby z chorobami wieńcowymi ratunku mogą szu-

kać w oddalonym o prawie 60 km Zgierzu. Tylko czy wszyscy zdążą dojechać na czas?

– Odwołujemy się do wyższej instancji, ponieważ nadal wydaje nam się niemożliwe, że Narodowy Fundusz Zdrowia pozostawi mieszkańców Kutna i powiatu kutnowskiego bez opieki kardiologicznej – mówi prezes Allenort dr Grzegorz Goryszewski dla portalu KCI. – Przecież decyzja otwarcia Centrum Allenort w Kutnie została podjęta po konsultacji z łódzkim NFZ, który wtedy, w 2008 roku, wyraźnie wskazał Kutno jako właściwą lokalizację.

Projekt uzyskał również pozytywną opinię konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie kardiologii dla województwa



Prawdopodobnie kutnianie z zawałem już nie trafią do swojego szpitala. Pojadą do odległego Zgierza

łódzkiego – przypomina Goryszewski. Na razie Allenort nadal przyjmuje pacjentów i nie zwal-

nia personelu medycznego. Centrum miało się odwołać do preza NFZ w Warszawie. **dk**